„Cudowny lek przeciwko COVID-19” jest niewypałem

28 listopada 2021

Premier Mateusz Morawiecki na konferencji prasowej w dniu 5 listopada 2021 r. powiedział, że Polska zakontraktowała „lek na COVID-19”, który nie otrzymał jeszcze zatwierdzenia przez Europejską Agencję Leków (EMA).

„Przeprowadziliśmy dzisiaj dyskusję dotyczącą jak najszybszego nabycia leków, bo coraz częściej mówi się o lekarstwach na COVID-19. To dobre wiadomości, które spływają ze świata, niemniej jednak niestety, jeszcze póki co, Europejska Agencja Lekowa nie zatwierdziła ostatecznie leków proponowanych przez firmy, które już wyprodukowały te leki. Mam nadzieję, że nastąpi to lada dzień, lada tydzień. Polska zakontraktowała te leki, które jeszcze nie są w obiegu, i które mam nadzieję, że też uratują znaczną liczbę istnień ludzkich” – stwierdził premier.

„Mamy już zawarty kontrakt z producentem leku. Pracujemy nad przyspieszeniem dostaw” – mówi Wojciech Andrusiewicz, dyrektor biura komunikacji Ministerstwa Zdrowia.

Chodzi oczywiście o nowy „lek”, o którym pijarowe ekipy producenta zadbały, aby przedstawiony był medialnie jako „cudowny lek przeciwko COVID-19” – chodzi o kolejny antywirusowy eksperymentalny doustny preparat o nazwie handlowej Molnupiravir (MK-4482, EIDD-2801), firmy Merck.

Wszyscy czciciele pandemicznej narracji, zauroczeni coraz to nowszymi doniesieniami medialnymi o kolejnych superlekach przeciwko „strasznej chorobie”, zachłysnęli się przygotowanymi przed producenta zapewnieniami o skuteczności Molnupiraviru.

„Dokładnie 105 państw z dołu listy globalnej zamożności ma szanse na tanią produkcję pigułki pomocnej w leczeniu

COVID-19. Koncern farmaceutyczny Merck przekazał im nieodpłatną licencję na środek Molnupiravir, pierwotnie wymierzony w wirusy grypy. Podany wkrótce po zakażeniu SARS-CoV-2 ma o połowę zmniejszać liczbę hospitalizacji i liczbę zgonów w grupach największego ryzyka" – z uniesieniem podaje „Polityka" i w podobnym tonie dziesiątki innych medialnych aparatów propagandowych.

1 października firma Merck (amerykański gigant farmaceutyczny z przychodem 48 miliardów dolarów, zatrudniający 74 tysiące pracowników) ogłosiła wyniki swoich badań, jakoby osiągnięto „50-procentową redukcję hospitalizacji i zgonów". W niecałe dwa tygodnie po tym medialnym doniesieniu Merck złożył wniosek o udzielenie przez – przypomnijmy, całkowicie skorumpowaną agencję – Federal Drug Administration (Federalną Agencję ds. Żywności i Leków), tzw. autoryzacji awaryjnej (Emergency Use Authorization – EUA). Byłaby to ta sama autoryzacja EUA, którą FDA wydała na inne eksperymentalne preparaty, jak „szczepionki przeciwko COVID-19".

Według podsuniętych FDA i ogłoszonych optymistycznych wyników badań producenta, 7,3% pacjentów „chorych na COVID-19", które otrzymały Molnupiravir, musiano hospitalizować bądź zmarło, w porównaniu do 14,1% pacjentów, którym podano placebo.

Nie minęło kilka tygodni i okazało się, że badania są albo sfałszowane, albo je mylnie – celowo – zinterpretowano, celem podgrzania atmosfery. Według nowego raportu producenta z 26 listopada 2021 r., Merck donosi już nie o 50% redukcji, lecz o 30%. Oczywiście, cały czas chodzi o redukcję relatywną RRR, a nie ARR, czyli tę, którą powinno się podawać, bo to ona pokazuje w praktyce skuteczność leków.

W przypadku skuteczności Molnupiraviru nagle w kilka tygodni spadła ona z 7,3% wobec 14,1% dla placebo, do 6,8% wobec 9,7% dla placebo. Po raz pierwszy producent podał też absolutną

redukcję ryzyka ARR, która dla Molnupiraviru wynosi 3%.

Tak więc rządy ponad 100 państw, a w tym „walcząca z COVID-19” Polska, zamówiły lek, którego rzekome zalety zostały nakręcone przez pijarowe komórki producenta oraz usłużne media, a który okazał się w swej skuteczności wielkim niewypałem.

Konferencja prasowa oznajmiająca o nowych, skorygowanych wynikach badań, była krótka, wszak nie ma czym się chwalić. Po niej akcje firmy Merck spadły.

Teraz czekamy na kolejną odsłonę – może za kilka miesięcy okaże się, że skuteczność ARR wynosi w granicach 1%, czyli tyle, ile wynosi skuteczność „szczepionek przeciwko COVID-19”. Jak wiemy nawet od oficjalnych władz, „skuteczność szczepionek spada” (teraz ARR wynosi drobny ułamek procenta), a więc trzeba aplikować „boostery”. W rzeczywistości nie było żadnej skuteczności, a osoby zaszczepione tak rozregulowały swój organizm, że są teraz mniej odporne na patogeny, częściej chorują, częściej trafiają do szpitali i umierają.

Kolejny „lek przeciwko COVID-19” może przejść ten sam cykl. Po rozpropagowaniu i powszechnym zastosowaniu, dowiemy się, że i jego „skuteczność spada” i trzeba będzie go zażywać co miesiąc, a może i co tydzień – do końca życia. Ku uciesze właścicieli akcji oraz patologicznych wyznawców religii covida.

Na podstawie: Merck.com
Opracowanie i źródło: Bibula.com